ROZMAITOŚCI.

Dnia 1. Kwietnia — N.er 13. — Roku 1843.

CHRONOLOGIJA
SZTUK PIĘKNYCH.

Wyjęta z pisma: *Sonntagsblätter.*

Dziś nié ma rozdźwięku między jedną a drugą gałęzią umnictwa, sztuki piękne kwitną teraz obok siebie spokojnie, w harmonijnéj zgodzie płyną równolegle przy sobie i żadna nie zamąca drugiéj czystego strumienia. Nie tak bywało w zamierzchłéj przeszłości. Dawniéj jedna gałęź umnictwa górowała nad inne, trzymała w żołdzie swoje bliźnie siostry. Hegemonija sztuk pięknych da się chronologicznie wykazać w dziejach człowieczeństwa. Z wiekami odrastały gałęzie sztuk pięknych, gdy jedna pieściła oko złotym owocem, druga była jeszcze w pąkowiu. Można wykazać, że w postępie człowieczeństwa w pewnym okresie cała ludzkość kłoniła się przeważnie ku téj a nie innéj gałęzi umnictwa. Ztąd téż idzie, że cała duchowa zamoga z pewnéj opieki, nosi wybitną cechę przodkującéj sztuki, i ma cechę wiekową. Z rozlicznego rozłamu ducha postępującéj ludzkości od piérwszych wieków aż do naszego czasu, można złożyć mozaikę, która gra wszystkiemi barwami *pryzmy.* Duch umnictwa skrępowany teokratycznem dążeniem mozaizmu, wybił się na wolność w Egipcie i nad brzegami Gangesu, wcielając się w olbrzymie dzieła architektoniczne. Myśl religijna była piérwszą, która stworzyła obeliski, katakomby, piramidy. Egipcyjanin stawiając niepożyte wiekami z granitu kolosy, chciał naśladować nieskończenność Boga, niezmierzenność wszech-świata. Wiara w nieśmiertelność duszy, nie znalazła godniejszéj przedstawicielki nad architektonikę, bo ta opiéra się burzom czasu. Inne sztuki zajmowały podrzędne miejsce, farba i słowo nie występowały przeważnie na obeliskach, grobowcach królów, służyły tylko ku ozdobie. Architektonika łączyła w sobie plastykę, malarstwo i literaturę. Nawet ciało ludzkie zamieniał Egipcyjanin w skamieniałą mumiję, a więc w dzieło architektoniczne.

Wieczną młodością jaśniejąca, żartkim umysłem obdarzona Grecyja, przedstawia drugie przeobrażenie w dziejach umnictwa. P i ę k n o było hasłem Greka. Olbrzymie dzieła, zamiénia umny Grek w wzniosłe, a kolosalne, w piękne. P o s t a c i o w o ś ć, plastyka jest wybitnem znamieniem sztuki greckiéj. Nie leżą tam odłogiem inne gałęzie umnictwa. F i d i a s z stawia *propyleje,* X e u x i s zwabia ptaki do winogron malowanych na płótnie, H o m e r śpiéwa nieśmiertelną I l i j a d ę, dłuto P r a x y t e l e s a stwarza Bogów Olimpu, O r f e u s z słodkim dźwiękiem lutni czaruje potwory, i łamie nieubłaganą surowość P l u t o n a. Jednakże w wszystkich tych dziełach wydatnieje plastyka. Postaciowość panuje w całéj mitologii greckiéj, nieśmiertelnym Bogom zacząwszy od grzmiącego Jowisza, nadaje Grek najszlachetniejsze postacie ludzkie. Cały świat trącony myślą Heleńczyka przyoblcka ciało; w każdym drzewie, w każdym krzaku wzdycha polotna Dryjada, echo w postaci milutkiego chłopczyny, droczy się z głosem człowieka, z wełnów morskich, błyskają najady śnieżnémi ramiony. Czarodziejska rószczka plastyki zaludnia świat cały postaciami, zewsząd uśmiecha się do nas twarz ludzka jako urocze marzenie wieszcza. W malarstwie, śpiewie, budownictwie, muzyce, wszędzie góruje plastyka, wszędzie piérwsze zajmuje miejsce. Jakaż tam obrazowość w słowie!

Mierzonym taktem uderza lira, jakby skamieniałe wyciskała dźwięki. Marmurowe słupy idąc rzędem doryckim, wyzywają dłoni i oka, aby objęły tę smukłą plastykę. A też gimnastyczne ćwiczenia odbywane z taką religijną uroczystością, cóż miały na celu, jeżli nie urobienie i naginanie postawy człowieka do wzoru idealnéj piękności Bogów?

W najodleglejszym odskoku zostaje religija chrześcijańska z mitologiją grecką. Tam niezmierzona tajemnicza głębia, z któréj oko ludzkie nie powraca, tu uśmiéchające się błonie w całym rozkwicie bujnéj ziemi greckiéj. Tam niepodobna zjaśnić pojęciem, ująć w ramy myślenia ideę boskości; człowiek proch ziemi, niech nie ściąga z nieba tę wiekuistą ideę, która zapełnia morza i lądy, mówi zakon wiary chrześcijańskiéj. Wszelka uwydatniona w objawę plastyczną idąca postać wyklęta z chrześcijańskiego świata. Po promieniu wiary w pokorze ducha zapuszczaj się śmiertelniku w tajnię twórczéj nieskończoności, tak głosi znowu zakon Chrystusa. Niech budowniczy odrzuci kielnię, olbrzymie nawet kolosy idą w klęs przed wyobrażeniem chrześcijańskiego Boga, mowa ludzka niemieje, bo nie zdoła nieskończenność i duchowość boską odbić w źwierciedle słowa. Tylko muzyka unosi ducha na skrzydłach tonów do źródła światłości, jéjto rozpływne kręgi dzwonią wiekuistą ideą. Ale jakiżto odskok roztęża się między poezyją posągową, między światem starożytnym, a poezyją tonów, światem chrześcijańskim? Przejście jednego w drugi trzeba było upośrednić; takim pośrednikiem było malarstwo. Farba dając zarysy plastyczne chociaż nie wyskakujące w taką objawę jak pod dłutem rzeźbiarza, ma zarazem mistyczną przeźroczystość tonu. Dla tego cały wiek średni wziął się do palety, tam, gdzie chrześcijański spirytualizm najgłębiéj się zakorzenił, powstały samodzielnie szkoły malarskie, wszystkie talenta owego wieku, skupiały się około tego ogniska. Bizancyjum, Włochy i Niemcy przenosili na płótno płomienistémi farbami dogmatykę chrześcijańską. Twory pęzla z owego wieku są teraz jeszcze przedmiotem powszechnego uwielbienia, epoka ta była koniecznėm ogniwem w rozwojowym łańcuchu człowieczeństwa, duch czasu użył właśnie téj gałęzi umnictwa na uzewnętrznienie swéj duchowéj istoty. Inne sztuki piękne miały także barwę wieku, barwę malarstwa. Poezyja D a n t e g o jestto galeryja obrazów, w które katolicka wyobraźność zaklęła wzniosłe tajemnice nieba i piekła, samo budownictwo nie wzgardziło ozdobami malarskiémi, jako to: wieńcami z liści, kwiatami. Spojrzyjmy na tumy średnio-wieczne. Nawet ubiór z owego wieku, to misterne układanie fałdów u sukni, nosi cechę malarstwa.

W szesnastém i ośmnastém stuleciu, wystąpił na religijnéj i politycznéj widowni, karmiony od dawna duch zwątpienia. Wtedyto stanęło u steru wieku s ł o w o, jako n a j b e z p o ś r e d n i e j s z e ucieleśnienie idei, i zatrzęsło całym światem. G u t t e n b e r g odlewa głoski z ciężkiego ołowiu, które na skrzydłach wichru przelatują ziemię od bieguna do bieguna.

Literatura, dawniéj niewolnica malarstwa i sztuki rzeźbiarskiéj, zasiada na tronie dziejów i rozstrzyga o losie świata. Krytyczne berło piśmiennictwa panuje każdemu umnictwu, literatura stała się wielkiém źwierciadłem życia w najrozleglejszém tego słowa znaczeniu. W piśmiennictwie czasowém doszło s ł o w o swojéj najwyższéj potęgi, a uzbrojone piorunem publicznéj opinii, zaczęło odgrywać zuchwałą rolę. To śmiałe, bezwzględne natarcie wywołało siłę oddziaływującą. Najnowszémi czasy wpłynął nowy pierwiastek w żywotnie siły wiekowego ustroju. Całe stulecie rzuca się w wolną dziedzinę tonów, cała Europa brzmi imionami wieszczów, którzy tułające się w piersi całéj obecnéj ludzkości a słowem nie ujęte uczucie w polotnych uzewnętrzniają dźwiękach, bo muzyka, mówi Jean P a u l, nie zna ustawy politycznéj, nie zna zakonu moralności. Wszelako jawisko to jest tylko przemijające, jestto *uwertura* do wielkiego dramatu przyszłéj literatury świata.

Ign. K......

UŁAMKI Z POEMATU

SAMOBÓJCA.

I.

Ojciec płacze!.. bo stary..
Dziewczę płacze!.. bo młoda..
Stara piosnka.

1.

W krainie bujnéj w plony i pamiątki
. . . .
. . . .

2.

Śród pól obszérnych, podnosi się wzgórze
Sypane ręką natury, czy ludzi?
Czas zdmuchnął ślady, a gminnéj powieści
Raz tylko zgasłéj już nikt nie obudzi—!
Na wzgórzu stérczy krzyż dawny, a róże
W cierń zaplecione jak uśmiéch w boleści,
Wieńczą pagórek i krzyża podnóże.

3.

Pod krzyżem—starzec w żałobnéj odzieży,
Na kiju wspiérał głowę posiwiałą.
Widać, że przeżył, przeciérpiał nie-mało,
Bo, na zmarszczkami sfałdowane lica
Gorzka, niejedna łza z oczu wybieży.
Przy nim jak anioł klęcząca dziewica,
Z zapałem wiary domawia pacierzy.

4.

Dwie te postaci, pod krzyżem zbawienia,
Jedna klęcząca, druga nachylona
Jak dwa posągi wykute z kamienia,
Jakby im życia brakło w głębi łona,
Ciałem są tylko przybite do świata,
Bo dusza skrzydłem modlitwy niesiona,
Cała ciérpiąca do niebios ulata.

5.

Starzec, z odbiegłą już złudzeń krainą,
Z sercem ostygłém na powaby życia,
Z myślą noszącą piérwszy ślad rozbicia,
Starzec, dla ziemi był tylko ruiną,
Do któréj pamięć przeszłości ubiegłéj
Jeszcze się czépia jak liście bluszczowe
Kiedy się wydrą z pod zwalonéj cegły
Aby owinąć kolumny bezgłowe:
Starzec—chciał świętéj modlitwy promieniem
Wznieść się wysoko—do swéj wiary szczytu,
Ale niestety! jak skałą granitu
Tak był do ziemi przybity—cierpieniem,
I zamiast coby po długiéj wędrówce
Spoczął, odetchnął—i podobny mrówce
Spożył owoce trudów i prac długich,
I zamiast,—coby gasnące już siły
Na schyłku życia, nad brzegiem mogiły
Ukrzepił szczęściem własném, albo drugich;
On wszystko stracił, i straty te przeżył.
A z uczuć, które z wiekiem nie wytlały,
Jedne zagasły, inne się zmięszały
W jedném uczuciu—milczącéj rozpaczy!
Lecz własną ręką życia nie uderzył,
Bo żył cnotliwie, bo głęboko wierzył:
Że Bóg téj zbrodni nigdy nie przebaczy.

6.

Dziéwczyna młoda i cóż ją zasmuca,
Po co łzą cierpień błyszczą jéj źrenice?
Czy jest aniołem, który ziemię rzuca
By prędzéj wrócił w niebios okolice?
Czyli już ziemia dla niéj ponęt nié ma,
Że tęskną myślą, tęsknémi oczyma
Pogląda w niebo—jak gdyby na niebie
Prawdziwe szczęście znalazła dla siebie?
Młoda i piękna! i gdzież są przyczyny
Łez i cierpienia? Czyż w duszy dziéwczyny
Gdy jéj się młodość w każdym kwiatku śmieje,
Gdy ją świat wabi, gdy ją rozkosz nęci,
Czy smutek może wytrącić z pamięci
Że na nią czeka—przyszłość i nadzieje?
Przyszłość! Nadzieja? ach te dwa wyrazy,
Gdy w koło młodéj myśli się obwiją,
Jakże czarowne nawodzą obrazy,
Jak noszą duszę za światów granicą!
Niech staną we śnie—sen urozmaicą,
Niech zabrzmią w pieśni—a pieśni ożyją,
I młodość wierzy w tym piérwszym zachwycie
Że najpiękniejszym darem niebios—życie.
I czémże wtenczas smutek?—chmurka blada,
Która na chwilę blask słońca zaciemi;
Powieje wietrzyk, a ona przeleci
Lub w mgłę się zmieni i we mgle opada,
I znów pogoda i znów słońce ziemi,
Młodości—szczęście zaświéci.

7.

STARZEC.

Dopókiż na mém chylącém się czole
Zbiérać się będą cierpienia i lata?
I pókiż będę na ziemskim padole
Świécił jak lampa gasnąca dla świata?
Dni piękne życia oddawna przewiały,
Boleść jak robak serce mi przejada;
Ja stérczę dotąd, jak ów dąb spróchniały
Którego czoła liść już nie zieleni,
Który się chyli pod szronem jesieni,
A dotąd jeszcze na ziemię nie pada.
Byłem szczęśliwy!.. dawno!.. miałem syna...
Lecz szczęście ludzkie jest jako roślina,
Z któréj czas, listek po listku odpina,
Aż wszystkie zerwie! Z mego szczęścia związki
Tyle już padło liści—jedna, mała
Tylko mi jeszcze gałązka została.
Ale ja żyłem życiem téj gałązki—

*

Pomnęl.. gdy mego wątłego dziecięcia
Z obawą pierwsze kształciłem pojęcia,
Bo lada powiéw serce starca trwoży
Kiedy pogląda na swe dziécię — ale
Gdym patrząc na nie, ujrzał — jak spaniale
Swoim promieniem, twórczy oddech boży
Na młodéj duszy nie mającéj skazy
Coraz piękniejsze malował obrazy —
Gdym ujrzał jak się w młodziana rozwinął,
Wtenczas od przeczuć złowrogich daleki
Marzyłem sobie, że na jego łonie
Przy jego sercu zamknę me powieki.
Próżne marzenia!.. On chciał młode skronie
Otoczyć laurem — i bez wieści zginął.......
Panie! jakżeś mię zasmucił głęboko!
Lecz niech się dzieje wola twoja święta;
Ja nie chcę szemrać, bo wiém, że twe oko
O najdrobniejszym robaczku pamięta. —
Spojrz na me oczy — łez im już nie stało,
A więc zatrzymaj serca mego bicia;
Tyś wziął mi duszę — jakże chcesz, by ciało
Jeszcze walczyło z burzą tego życia!? —

8.

DZIÉWCZYNA.

Ukwieciła wiosna łąki,
Wonność leją kwiatów dzwonki,
Słowik w gajach pieśń zanucił,
A mój miły nie powrócił! —
Tu na wzgórku u stóp krzyża,
Który dziś ku ziemi zniża
I swe czoło niegdyś wzniosłe
I swe barki mchem porosłe,
Tu nam serce żywiéj biło,
Tu spotkanie nasze było! —
Prędko uciech wyschło źródło;
Dziś miłości naszéj godło:
Zwiędła róża w wieńcu cierni,
I krzyż — co się nad nią czerni!...
Ach! mnie teraz nie zachwyca
Ani piękna okolica
Ani miejsca, gdzie nam wzajem
Wszystko w okół było rajem,
Miejsca, gdzieśmy się kochali,
Gdzieśmy wiecznie się rozstali —
Wiecznie! lecz tylko na ziemi;
Bo dusza skrzydły lekkiémi
Wyleci — i w całém niebie
Luby, szukać będzie ciebie,
I tam z twoją duszą społem,
Jak duch czysty z swym aniołem,
Jak w harmonii pienie z pieniem,
Jak światełko z swym promieniem,
Znów się złączy, w jedność spłynie
W hymnie, w gwiaździe, w cherubinie!

9.

Jesienne szumią wiatry — Na wzgórek, do krzyża,
Jakiżto smutny orszak powoli się zbliża?
To pogrzeb! ksiądz na przodzie, a za nim w milczeniu
Idą ludzie i niosą trumnę na ramieniu,
A w trumnie zwłoki starca — Rozległ się głos dzwonu,
Ksiądz wzniósł błagalne modły aż do Boga tronu,
Zaśpiéwał *de profundis* — i wodą święconą
Pokropił martwe ciało; — gdy je w grób spuszczono
Każdy rzucił garść ziemi i wzrosła mogiła
Która, śmiertelne szczątki na wieki przykryła.

10.

W lat wiele na mogile siadł śpiéwak i smutnie
Nucił pieśń, wielbiąc starca głośne niegdyś czyny,
Chciał jeszcze coś zanucić o losach dziéwczyny,
Zgodził stróny — pomyślał — i rozbił swą lutnię.

II.

. . . .
. . . .

III.

Ach! jak piękna natura:
Strach jak dziwnym jest człowiek!
Stara piosnka.

1.

Mrok z poranku znikł uśmiéchem,
Ogniem płoną krople rosy,
Wtém odbite setném echem
Psów i strzelców słychać głosy:
Hop, hop, hop; hop, hop. hop!
Na obszarach głuchéj ciszy
Zwiérz się zbudził i zadumiał,
Bo téj piosnki, którą słyszy,
Ani słyszał, ni rozumiał. —
Szum, trzask, wrzawa, psów szczekanie,
Huk wystrzałów, trąbek granie,
I wśród zgiełku zamieszane
Dzikiéj pieśni dziksze tony,
I znów w jeden akkord zlane,
W jeden obraz ożywiony,
W jeden okrzyk: »Polowanie.« —
Hej myśliwcze! serce twoje
Nigdyż ciebie nie obwini
Że z uśmiéchem śród pustyni
Z płochym źwiérzem staczasz boje?
Może dowieść chcesz rozumem,
Że ta wrzawa wnet zagłuszy
Inne czucia, które tłumem
Wówczas cisną się do duszy?
Ej! myśliwcze — rzuć mozoły!
Chwile szczęścia rączo płyną;
Pókiś młody, goń wesoły
Za zdobyczą, za źwierzyną —

Słyszysz — trąbka szumi w lesie,
Grzmią wystrzały! bój wydany,
I zwycięztwa okrzyk znany
Echo wtórząc w stepy niesie:
Na ho ho; na ho ho; na ho ho!
Trąbka, strzały, strzelców krzyki,
Las, przepaście, nagie góry,
Odgłos dziki, obraz dziki
I zabawy i natury. —

2.

Daléj, daléj, coraz daléj
Huk i wrzawa w szmer się zmienia;
Psy i strzelcy w ślad jelenia
W las się głuchy rozsypali. —
I już ucho ledwie słyszy
Jak głos trąbki oddalony
Słabnie, głuchnie, i śród ciszy
Swe ostatnie gubi tony.
Zmilkło — tylko słychać czasem,
Jak spłoszony z swéj ustroni
Kruk, nad ciemnym krąży lasem
I grobową pieśń zadzwoni. —
Zmilkł — i znów strome skały,
Las, przepaści, nagie góry,
Na lat wiele zadrzémały
Nieprzespanym snem natury.

3.

W miejscu odludném, na góry urwisku,
Które cud wspiérał nad topielą wody,
Podobny nocy błędnemu zjawisku,
Na strzelbie wsparty dumał strzelec młody.
Sam — w swém uczuciu i w natury ciszy
Szukał uchrony od zgiełku i wrzawy;
Bo się oderwał z grona towarzyszy,
I nie chciał dzielić myśliwskiéj zabawy.
Przed nim kraj piękny, na którym spoczywa
Myśl jego smętna i tęskna źrenica;
Ach! bo czarowna była okolica,
Co mu się w prawo i w lewo odkrywa.

4.

Pod nogą, przepaść, na któréj brzég stromy
Wzburzona rzéka mętne fale ciska,
A nad przepaścią, jak olbrzymów domy,
W dziwacznych kształtach stérczą gór urwiska.
I na widnokrąg, pół-wieńcem rzucona
Nadbrzeżna ściana zniża się i ginie,
I widać rzékę, jak w biegu kręcona
Nadaje życie spokojnéj dolinie.
W głębi doliny, którą wiosny tchnienie
Śród pieszczot stroi w różno-barwe szaty,
Widać gdzie-nie-gdzie rozrzucone chaty,
Spokojnych ludzi spokojne schronienie.
Daléj — las ciemny, nad nim — góra spływa,
A czoło góry znowu las odziéwa. —
Lasy i góry miészają się, bledną,
To się rozchodzą, to znów w oddaleniu
W nierozróżnioną jakąś całość jedną
Zléwają kształty, to nikną w mgły cieniu,
To znów na chwilę jak błędne obłoki
Zmieniając światło, zmieniają widoki. —
A tak daleką już jest ta kraina,
A tak wzrok słaby człowieka źrenicy,
Że dojść nie może téj wietrznéj granicy,
Gdzie się las kończy, a niebo poczyna.

5.

Dla czegoż człowiek w skarbach przyrodzenia
Nie szuka szczęścia, które mu tam świeci?
Dla czegoż z chęcią niewstrzymaną leci
W nieistniejący jakiś kraj złudzenia? —
Z łona natury jak zepsute dziecię,
Jako ofiara wyobrażeń mętnych,
Ślepo się rzuca, by błądzić po świecie
Nieznanych wrażeń i uczuć namiętnych.
I młody strzelec próżno w okolicę
Puszcza myśl swoję i tęskną źrenicę.
On jéj nie widzi, jéj wdzięków nie czuje,
On się innémi obrazy zajmuje.
Bo jego myśli w lepszych światach giną,
Bo jego oko inną przestrzeń zmierza,
Bo dusza goniąc za wspomnień krainą,
W uśpione strony przeszłości — uderza.

6.

Na łące, z pod trawki, z gniazdeczka,
Wyleciał skowronek do góry,
Zanucił — a w całéj przestrzeni
Od ziemi do niebios sklepieni
Zabrzmiała, ta czysta piosneczka
Najrańsza w harmonij natury.
I długo się ptaszek chwiał nad ziemią wzbity,
Jak gdyby za piórka do niebios przybity,
I długo pieśń nucił i tony śrébrnémi
Śpiew wznosił i zniżał — to kwilił, to gruchał.
I umilkł. — Bóg może go słuchał,
Bo któż go miał słuchać na ziemi?

7.

Jeżeliś lubił zająć się widokiem
Pogrążonego w dumaniach człowieka —
Jeżeliś kiedy badającym wzrokiem
Śledził twarz jego — gdy myślą ucieka
W labirynt życia — w przeszłości wspomnienia,
Jeżeliś badał te drobne odcienia
Szczęścia, rozkoszy, smutku i katuszy
Na chwilę tylko z nieprzejrzanych ciemnic
Na jaw dobyte i znów pogrążone,
O, mógłbyś wtenczas w tém źwierciedle duszy,
Kiedy są wszystkie czucia w grę wprawione,
Odgadnąć cząstkę najskrytszych tajemnic. —
I młodym strzelcem ileż wspomnień miota?
Zamknięty w sobie, w swych uczuć głębinie,
Roztrząsa dzieje całego żywota,
I znów je przeżyć w jednéj chce godzinie.

A w twarzy jego ileż widać wrażeń
Szybkich i zmiennych, jak pasmo wydarzeń,
Od chwili w któréj myśla zaczął władać!
To lekki uśmiech przez lica przeleci,
To je ożywi pamiątka wesoła,
To mu się chmury zgromadzą na czoło
Które się zdają burzę zapowiadać,
To śród nich promień nadziei zaświeci,
To znów, twarz wyraz nieznany przybiéra,
Znów się na czole nowa burza zbiéra,
W oku się jakiś dziki zapał żarzy,
A z ust zaciętych i z muskułów drzenia,
Z rysów okropnych mieniącéj się twarzy
Możesz wyczytać straszną myśl zniszczenia;
To spojrzy w przepaść, gorzko się zaśmieje,
Z dziką radością na jéj dno pogląda,
To potém widać jak wspomnieć coś żąda,
Bo patrzy w niebo, a z oczu łza płynie;
Spojrzy—pociągnie okiem po dolinie,
A w oku jego znów widać nadzieję.
Lubym obrazem myśl wzburzoną koi,
A potém nagle zamyka się w sobie,
I w téj pozornéj nieczułości stoi
Nieporuszony—jak posąg na grobie.
Lecz gdybyś w ówczas jak wszystko milczące,
Nie uwiedziony tym stanem spocznienia,
Zdołał rozjaśnić te uczucia wrzące
Których moc żadna w człeku nie przygłuszy;
Widziałbyś, całą walkę jego duszy
I tę okropną chwilę — przesilenia!

8.

Cisza.....

Tylko w łonie chmur
Słychać szum od piór,
Może orla co się pławi?..
Nie, to ciągnie półk żórawi
W błękitną dal omglonych gór.—
Na niebie cicho—na ziemi jeszcze
Słychać, jak wietrzyk po kwiatach muśnie,
Jak konik polny w trawce szeleszcze,
Jak śrébrna rybka nad wodę pluśnie.

Cisza.....

Głuchnie szmer i brzęk!
Tak za dźwiękiem, dźwięk
Utraca lutni strona pęknięta,
Tak niknie gwiazda z niebios zepchnięta
W milijonie iskier, bryzgów i wstęg.
I uroczysta nastała chwila,
I świat w tak głuchą utonął ciszę,
Że mógłbyś słyszeć szelest motyla
Co się na dzwonkach kołysze.

9.

O, samotności! śród twojego łona,
Człowiek nieszczęścia stawszy się zdobyczą
Szuka pociechy — a ty, jak mamona
W łudzące sidła zwabiwszy go zdradnie,
Stawiasz mu puhar zaprawny słodyczą,
W którym trucizna znajduje się na dnie.
Twój nektar, żądze uśpione podłuszcza,
Wskrzesza pamiątki — a człowiek tak słaby,
Że w nieskończoność myśli się zapuszcza
I w najzgubniejszéj, znajduje powaby.—
Tak młody strzelec w najrańsze swe lata
Nawijał pasmo z samych nieszczęść snute,
Czuł żal i wzgardę dla ludzi i świata;
Ale samotność, która go zwabiła
W ostatniéj chwili—zgubniejszą dlań była
Niż, całe życie, cierpieniem zatrute.
Miłe wspomnienia słodkich chwil dziécięcia,
Kiedy się z pączka w pełny kwiat rozwijał,
Rozkoszą tchnące miłośne zaklęcia,
Których dźwięk niegdyś, w sercu się odbijał,
I te ustępy z młodzieńca żywota,
Pełne zapału i ognistych wrażeń,
Gdzie—piękność, sława, Ojczyzna i cnota,
Wznosiły w kraje nadzmysłowe, marzeń—
Już się dla niego w jeden ton zmieniły,
W jedno pragnienie—spokojnéj mogiły!
I z tą się myślą pojednał, oswoił,
W niéj nawet rozkosz znajdował tajemną.....
Rozkosz, tak dziką, tak krwawą, tak ciemną..
Jak ta fantazyja, w któréj ją uroił.

10.

Hop-hop, hop-hop, hop-hop!
Głos się rozlégł po obszarach,
Głos się odbił w głuchym lesie,
I po skałach i po jarach
Echo wtórząc—odzéw niesie
Hop-hop, hop-hop, hop-hop!—
Słońce nadół głowę zniża
I w drzémiącéj fali tonie,
Na zachodzie zorza płonie,
A od wschodu, noc się zbliża
Poprzedzana mgłą wieczoru.
Trąbka daje hasło zbioru,
Trąbki tony w stepach giną,
A wesołe strzelców grono,
Z bronią na dół opuszczoną,
Z tłumną psiarnią i zwiérzyną,
Prawiąc dzienne swe przygody
Śród okrzyków, śmiéchu, drwinek,
Wraca zwolna do zagrody
Na wzmocnienie i spoczynek.

11.

Lecz wkrótce wrzawa ucichła wesoła,
Jednego strzelca brakło do ich koła,
Próżno wołają i śledzą oczyma!
Cisza i ciemność—każdy się zasmucił,
Już noc nadeszła a młodzieńca nié ma;
Wrócili wszyscy, on jeden nie wrócił.

(Dokończenie nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Rochańskiego, wyszedł N. 13. i obejmuje: 1) O uprawie rzepaku. (Ciąg dalszy). 2) O stosunku wzajemnym między właścicielem dóbr i dzierżawcą, przez K. J. Turowskiego. 3) O owcach. 4) Nowa metoda czyszczenia cukru burakowego bez pomocy węgla zwierzęcego. 5) Wiadomości czasowe: O pożarach pochodzących z samo przez się zapalających się różnych przedmiotów. (Ciąg dalszy).

Z Warszawy. Do dziennikarstwa warszawskiego nowe przybyło pismo: *Dziennik krajowy.* Redaktorem głównym Karol Witte. Pismo to poświęcone polityce, przemysłowi, rolnictwu, handlowi, literaturze tak zagranicznej jak polskiej, wychodzić będzie od 1go kwietnia b. r. codziennie pół arkusza w dużym formacie. *Feuilleton* będzie drobnym skarbem dla czytelników, a bardziej dla czytelniczek szukających rozrywki, unikających poważnej nauki nazywanej kazaniem.

Przegląd naukowy mieści najwięcej artykułów filozoficznej treści płodnego pióra redaktora Dembowskiego. Od Nru. 4go do ósmego włącznie zawiera pomiędzy innémi następujące artykuły tegoż pisarza: 1) *Rys rozwinięcia się pojęć filozoficznych w Niemczech.* — 2) *Rzuty o wychowaniu osób pojedyńczych i ludów według filozofii stanowiska twórczości czyli samorodnéj Polskiéj.* — 3) *Twórczość jako żywioł samorodnej naszéj, polskiej filozofii.* — 4) *O marynarce polskiéj,* przez Łukasza Gołębiowskiego. — 5) *Listy z Tyrolu.* — 6) *Rzuty filozoficzne,* przez Mazura z Płockiego. — 7) *Dalszy ciąg krytyki o Bibljotece warszawskiéj.* — 8) *Rzut oka na niektóre zeszłoroczne czasopisma warszawskie.* — 9) *Myśl o oczynszowaniu włościan polskich,* przez Kaplińskiego; artykuł ten bardzo szacowny wywołał w *Gazecie codziennéj* wielkie spory *pro et contra.* — 10) Wiadomość bibliograficzna o dziele Jana Ostroroga: *Myśliwstwo z ogary.* — 11) *Ułamki z poematu: Samobójca,* przez Gustawa Zielińskiego. Tak rzadko natrafia się teraz na prawdziwą poezyją, żeśmy nie mogli nie powtórzyć w dzisiejszym numerze naszym tego pięknego utworu, aby i naszą publiczność z pięknym talentem Gustawa Zielińskiego obeznać.

Z Wiédnia. Festyn z powodu wyzdrowienia doktora Berresa*), przez zwolenników medycyny wszystkich pięciu kursów, równie serdecznie jak rozrzewniająco obchodzony dnia 6go marca, jako w dniu, w którym ten szanowny i powszechnie lubiony nauczyciel sztuki lékarskiéj, po długiéj, prawie rok cały trwającéj, niebezpiecznéj chorobie, po raz pierwszy kolegijum anatomiczne odwidził. Do tysiąca tak teraźniejszych jak i dawniejszych jego uczniów, oczekiwało ukochanego nauczyciela w przepysznie ozdobionej i rzęsisto oświetlonéj sali, gdzie go niespodzianie z prawdziwym udziałem najżywszéj radości powitano. Tém więcéj rozrzewniającą była ta chwila, gdy Berres, sam już weteran katedry nauczycielskiéj, między obecnémi ujrzał swego osiwiałego przyjaciela, pensyjonowanego Protomedyka Neuhausera, i tegoż — pod którym przed 26cią laty zawód swéj profesury we Lwowie rozpoczął, z dziecięcą wdzięcznością przywitawszy, ucałował. Po skończoném uroczystém przyjęciu, większa część uczniów odprowadziła uwielbionego nauczyciela aż do jego pomieszkania, gdzie dopiero wtedy, gdy tenże w oknie się pokazał, po jedno-głośnym okrzyku: »Niech nam długo żyje!« do domu się rozeszła. *Sonntags-Blätter.*

Jaką wartość mają gazety. August Ludwik Schlötzer, członek ces. ros. akademii od roku 1765 tak mówi o gazetach: »Gazety, z uszanowaniem wymawiam to słowo — gazety są najpotężniejszą dźwignią do oświaty ludzkości, one zażegły światło w Europie. O pierwszeństwo tego wynalazku, czyli Francuzi lub czyli Niemcy byli pierwszymi wydawcami gazet, jeszcze i teraz warto staczać literackie boje. Gazety są to zwierciadła odbijające codzienne wypadki. W średnim wieku powstawały i ginęły narody, a dopiero po wielu latach wiedziano o tém w najodleglejszych stronach. Kto gazet nie czyta, okazuje, że jest tępego umysłu.

O Marcinie Teofilu Polaku, sławnym malarzu i o dokonanych przez niego obrazach, zawiadamia nas pismo: *Zorza, dziennik młodemu wiekowi poświęcony,* w zeszycie trzecim; w Warszawie b. r. wydane, które tu w całkowitości wypisujemy.**) »Na początku XVII. wieku, kiedy nietylko oświata, lecz i zamiłowanie w naukach i sztukach zakwitło w Polszcze, kiedy Zygmunt III. przyjmował mile na dworze swoim obcych mistrzów, a Holender Dankersee, zawieszał swoje obrazy po kościołach i zamkach naszego kraju, ziomek nasz, znany tylko pod imieniem Marcina Teofila, umiejętnością swoją w malarstwie zadziwiał Niemcy i Tyrol. — Gdzie się rodził? Czém byli jego rodzice? niewiadomo, ale musiała to być prawa, poczciwa dusza, bo we wszystkich jego obrazach obok talentu znać spokojność i pobożność malarza, musiał kochać swoją ziemię, kiedy zamiast rodzinnego nazwiska, przy imieniu Marcina Teofila kładł wszędzie imię Polaka. Pod tém nazwiskiem mianowano go w Insbruku nadwornym Arcyksiążęcym malarzem, w Trydencie nadwornym malarzem księcia biskupa i kardynała Karola de Madrutz; tém nazwiskiem znaczył swoje obrazy, umierając, przeznaczył znakomity fundusz ku wsparciu młodzieży ubogiéj a pragnącéj nauki. — Blizko trzydziestu lat mieszkał w Tyrolu i liczne dzieła w różnych miastach tego kraju zostawił, i tak: w Insbruku oprócz obrazów w prywatnych zbiorach będących, oprócz tych, które w książęcym zamku wraz z tymże, pożarem spłonęły, znajduje się jeszcze w kościele Serwitów Zaślubienie Maryi Panny, zadziwiające po dziśdzień znawców, układem i wykonaniem. W kościele świętego ducha, obraz świętéj Anny, Matki boskiéj i Dzieciątka Jezus. — W Trydencie w kościele katedralnym Wniebowzięcie Najśw. Panny: Męczeństwo Młodzianków, S. Krzysztof, S. Dorota. W kościele S. Magdaleny: Wieczerza Szymona trędowatego. W kościele S. Franciszka: Matka bolesna i dwa historyczne obrazy, z których jeden wyobraża odpust Porcyjunkuli, prócz tego dziesięć innych obrazów w rozmaitych kościołach umieszczonych i w Castion w wikaryjacie Brentonico, prześliczne malowidło wyobrażające Św. Wawrzyńca. — W Prixen znajdują się ręki jego w kościele farnym: Obraz Świętych trzech królów ofiarujących dziecinie Jezus. W tamtejszym tak zwanym kościele kolegijaty Najśw. Panny dwa cudnie piękne obrazy: Zwiastowanie Najśw. Panny i Św. Magdalena. W tym kościele spoczywają jego zwłoki, jak świadczy nie pomnik, lecz księga kościelna. Cześć jego pamięci! — Badający wszystko Niemcy, domyślają się, że Marcin Teofil ubogi, bez rodziny i przyjaciół, wiedziony tylko miłością

---

*) [illegible], którego uprzejma ludzkość, chętna, pomocna lekarska gorliwość, u Galicyjanów w nieżgasłej, wdzięcznej pozostaje pamięci. (Przyp. Red.)

**) Do dobra rzecz bardzo godzi się powtórzyć, osobliwie gdy się dotycze sławy naszego ziomka, a oraz i sławy narodowéj. [illegible]

sztuki, dostał się na naukę do jakiego szląskiego malarza, a ztamtąd już tylko własną pracą i zasługą wzniósł się do godności prawdziwego mistrza. Jaka to szkoda, że dotąd nie mamy nawet wyobrażenia o rodzaju talentu naszego ziomka! Jaki wstyd, że zwożąc tak rozliczne malowidła ze wszystkich stron Europy, w podróżach chciwie rysując widoki miejsc obcych sercu naszemu, nie postaraliśmy się dotąd przynajmniej o kopiję którego z obrazów skreślonych ręką Marcina Polaka. Kto wie? może też która z czytelniczek tego pisma zwiédzając kiedy góry Tyrolu, oddychając czystém ich powietrzem, przypomni sobie Marcina Teofila, i zdolności swoich na przerysowanie choć jednego z jego dzieł użyje.« *P. K.*

Opera w seraju sułtanki Walidy. W połowie stycznia b. r. dało towarzystwo śpiéwaków włoskich w serajn sułtanki Walidy operę: *Belizaryjusz*, któréj tekst w języku tureckim pomiędzy słuchaczy rozdano. Sułtanka i wiele dam seraju, pokazawszy się w teatrze w spuszczonych welonach, przysłuchiwały się ciekawie nieznanym sobie śpiewom, a jedna z dam pałacowych tkliwym śpiewem rozczulona, rzuciła ślepemu Belizaryjuszowi kieskę złota. Piękne odaliski były po raz pierwszy na takiém przedstawieniu, i po raz pierwszy przypuszczono mężczyzn do tego przybytku.

Najnowszy katalog miedziorytów w królewskiéj biblijotece paryskiéj, zawiéra 1895 obrazów Rembrandta, 2,498 Callota. Liczba portretów wynosi 90,565. Portretów Henryka IV. jest 300, Napoleona 433, Ludwika XIV. 531. Katalog kostiumów różnych narodów ma 36,973 kartek, z tego przypada na francuzkie ubiory 11,991. Miedziorytów historycznych jest 24,118, (większa połowa z tego odnosi się do historyi francuzkiéj), karykatur 7,831, kartek dziełom architektonicznym poświęconych 36,859, historyi naturalnéj 36,901, a dziełom z pisma świętego 41,840.

Początek masek. Sztuka naśladowania stworzyła maski. Dawniéj jak wiadomo, malowali sobie aktorowie twarze, aby się nie dać poznać. Późniéj zaczęto nosić maski z liści łopuchu. Kto zaś był wynalazcą naszych teraźniejszych masek, niewiadomo. Materyja, któréj do tego używano, była rozmaita. Najprzód robiono maski z kory drzewa, późniéj ze skóry podbitéj płótnem lub wełną wykładanéj. Ale ponieważ te maski traciły formę, wytaczano je w końcu z drzewa. Rzymianie przyjęli maski od Greków. Byłyto hełmy zakrywające twarz i głowę, podczas gdy nasze maski tylko na twarz zachodzą. U masek Rzymianów były przyprawione włosy, uszy i broda. Nasze teraźniejsze maski pochodzą z Włoch, z tamtąd pobiérały je z początku wszystkie kraje. Za naszych czasów fabryki najpiękniejszych masek są w Paryżu, zkąd się na cały świat rozchodzą. Na dworze Ludwika XIV. dawano balety w maskach. Zwyczaj ten przeniósł się także do opery i trwał przez całe stulecie. Gardel młodszy był pierwszym, który tańczył z odkrytą twarzą. Nowatorstwo to przyjęła publiczność z niechęcią, przyzwyczaiła się jednak z czasem tak dalece, że gdy we dwa lata później Vestris w masce wystąpił, śmiechem go powitała ta sama publiczność, która się wprzódy gorszyła odkrytą twarzą.

Chustki do nosa. U starożytnych narodów nie znano chustek do nosa, nie używali ich nawet ukształceni Grecy. Znakomite osoby u Greków ocierali sobie oczy połą od płaszcza. U Rzymian było wykroczeniem przeciw przyzwoitości, używać publicznie chustki do nosa, albo też pluć w świątyni lub w teatrze. Na mownicy, lub przy uczcie leżała przed mowcą i gośćmi chustka z cienkiego płótna dla ocierania potu z czoła, ale nie dla ocierania nosa. Co zapewne sprawiało codzienne używanie parnych kąpieli, albo też może byli szczęśliwszymi od nas i nie znali kataru.

Ciekawy proces. W domu gry w Cöthen siedział starzec przy stoliku i grał w *Faraona*. Karta jego była już kilkakrotnie zagięta, a przed nim leżał rulijon dukatów. Bankier ściągnął raz drugi i trzeci kartę, a starzec wygrał 1000 dukatów. Krupier bynajmniéj tém nie zmieszany, odsunął mu wygraną kwotę i zapytał jak daléj grać zamyśla. Starzec nie odrzekł ani słowa, ani zagarnął pieniędzy, lecz wciąż z bladą twarzą i osłupiałém okiem patrzył w kartę. »Mości panie«, przemówił Krupier, »proszę wziąć pieniądze.« — Żadnéj odpowiedzi. — »Wpan mieszasz nam grę«, rzekł bankier. — Żadnéj odpowiedzi, starzec się nie rusza. Zaczęto się niecierpliwić, a jeden z graczy ujął starca za rękę, ale za rękę jak lód zimną! Wyniesiono trupa. Krupier zagarnął wygrane, utrzymując że gra w karty jako obupólna umowa, jest ważną tylko między osobami, które są zdolne nabywać prawa, a więc między osobami żyjącemi. Ale nazajutrz zgłosili się do bankiera spadkobiercy owego starca, żądając aby im tę sumę na mocy przepisów gry w faraona wypłacił, a gdy tenże dał odmowną odpowiedź, wytoczyli mu proces. Idzie teraz o tę okoliczność, ażali starzec w chwili wygranéj był przy życiu lub nie. Ciekawa rzecz jaki wyrok wypadnie.

Kmieć polski. (Podanie gminne.) W jednéj z wsi nadwiślańskich, ubogi parobek kochał córkę gospodarską. Ta dosyć obojętną była, parobek jednak nie tracił nadziei; lecz na jesień zjawił się syn gospodarski z téjże wsi, który do dziewczyny przyszedł w zaloty. Rodzice przyjęli go i dziewczyna dała się łatwo skłonić. Michał, tak się nazywał parobek, był bardzo smutny. Zostawszy przy jakiejś robocie sam z dziewczyną, zapytał, ażali go kocha? Dziewczę jęło się zeń naśmiewać, rodzice zgromili dowiedziawszy się o tém, a przyszły mąż jego kochanki otwarcie go lżył. Michał zniósł to wszystko cierpliwie, wydalił się z nienawidzonéj chaty, a porzuciwszy służbę, osiadł w innéj wiosce. Na przyszłe lato, gdy niósł ze swoim gospodarzem po nad Wisłą zebrane siano, ujrzeli mężczyznę, który unoszony pędem wezbranéj Wisły, już tonął i ostatnie czynił wysilenie, passując się ze spienionémi bałwany naszéj ukochanéj rzeki. »Gospodarzu, patrzcieno a toć ktoś tonie?« rzekł Michał, pojrzawszy po Wiśle, zrzucił sukmanę i przyklęknąwszy: »Błogosławcie mi gospodarzu jak ojciec!« rzecze, »trzeba go ratować.« — »A umiesz pływać?« zapytał pobłogosławiwszy stary; —»Ej co tam, w Wiśle nie byłem, w sadzawce w mojéj rodzinnéj wsi, gdym się kąpał, pływałem trochę, ależ ojcze, toć człowiek Polak, toć człowiek wszystko potrafi z pomocą bożą!« I rzucił się w nurty spienionéj Wisły i przełamał jéj wzburzone fale. Tonący wkrótce był na brzegu, byłto spółzawodnik Michała, który mu szczęście wydarł. Nasz dziarski wieśniak przełamuje wszelkie zapory, większe nawet nad własne siły, i niesie pomoc potrzebnemu, choćby on był wrogiem. Nie jestżeto owa dzielność nam właściwą, którą dziarskością zowiemy? *(Prz. N.)*

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.